

Przemysław Spryszak

Nelson Goodman jako krytyk Davida Hume’a i Hume jako krytyk Goodmana

Słowa kluczowe: *David Hume, Nelson Goodman, problem indukcji, paradoks „grue”, wiedza empiryczna, sceptycyzm*

Krytyka stanowiska Davida Hume’a przeprowadzona przez Nelsona Goodmana w trzecim rozdziale książki *Fact, Fiction, and Forecast* dotyczy Hume’owskich rozważań nad wnioskowaniem indukcyjnym¹. Stanowi bez wątpienia krytykę życzliwą, starającą się oddać sprawiedliwość szkockiemu sceptykowi, ma jednak równocześnie ujawnić i skorygować popełnione przez niego błędy. Zanim do tej krytyki przejdę, spróbuję ocenić sposób, w jaki Goodman rozumie samo to klasyczne stanowisko – warto wszelako sprawdzić, czy jego własne rozumienie nie zawiera uchybień, wymagających skorygowania w pierwszej kolejności.

Otóż według Goodmana, Hume zadał pytanie o obowiązywalność (*validity*) stwierdzeń wykraczających poza obserwację i w ostateczności uznał, że ważność ta polega na zgodności (*conformity*) takich wniosków z dotychczasową obserwacją. Oto w uprzednim doświadczeniu pojawiły się regularności, które wytworzyły nawyk (*habit*) i każde przewidywanie zgodne z tym nawykiem jest *eo ipso* zasadne, a niezgodne z nim – pozbawione podstaw. Można by więc, idąc za Goodmanem, tak oto zwięźle ująć myśl szkockiego filozofa: przewidywanie nawykowe – i tylko ono – jest usprawiedliwione; jest usprawiedliwione tym właśnie, że jest naturalne, ale i tylko tym².

Istotną cechą tej – oczywiście niepomiernej skrótowej – charakterystyki stanowiska Hume’a jest rozmyślne przypisanie mu poglądu, jakoby sfera

¹ Zob. N. Goodman, *Fact, Fiction, and Forecast*, 4th edition, Harvard University Press: Massachusetts 1983, s. 59–83. Pierwsze wydanie ukazało się w roku 1955.

² Tamże, s. 60.

metodologicznych racji nie wykraczała poza sferę psychologicznych przyczyn: uzasadnieniem przekonania wykraczającego poza to, co dane, jest to, iż wypływa ono z wytworzonej przez doświadczenie dyspozycji. Według Goodmana, kwestię *quid juris* od *quid facti*, kontekst uzasadnienia od kontekstu odkrycia, wyraźniej odróżniali raczej następcy Hume'a, i na tym właśnie polegał ich błąd, albowiem abstrakcja od sposobu, w jaki *de facto* posługujemy się indukcją, czyniona w przekonaniu, iż jego opis nie wyjaśnia, jak *powinniśmy* się nią posługiwać, nie daje większych nadziei na jakąkolwiek konstruktywną i przekonującą odpowiedź na pytanie o prawomocność wniosków indukcyjnych, a już z pewnością na taką odpowiedź, która by dawała nam prawo do korzystania z indukcji pomimo jej zawodności. Zauważmy więc od razu, że ten współczesny interpretator Hume'a wydaje się mimowolnym lub przekonanym indukcjonistą, uważającym, że skoro do tej pory kwestia prawomocności indukcji brana *in abstracto* nie została rozwiązana, próżno oczekiwać, aby znalazła takie rozwiązanie kiedykolwiek.

Wydaje się, że należy przede wszystkim zaoponować przeciwko tak dalece naturalistycznej interpretacji myśli szkockiego filozofa, który przecież wyraźnie podkreślał różnicę między tym, co jest, a tym, co być powinno³. Nie przypuszczam, aby różnica, tak wyraźnie przeprowadzona przez niego w odniesieniu do powinności w znaczeniu etycznym, miała nie obowiązywać w przypadku normatywności w znaczeniu epistemologicznym. Takim siedliskiem normatywności w znaczeniu epistemologicznym jest dla Hume'a rozum, zdolność do krytycznego osądu – siła w człowieku co prawda ani nie jedyna, ani nie przeważająca nad innymi skłonnościami i zdolnościami, ale zabezpieczona w taki sposób, iż sama natura skłania nas do nieuznawania zarzutów sceptycznych kierowanych przeciwko niej⁴. Można by także, jak się zdaje, odróżnienia normatywności i faktyczności doszukiwać się w Hume'owskim podziale zdań na analityczne i syntetyczne: *powinniśmy* uważać, że dwa dodane do dwóch dają cztery, nawet gdyby w praktyce, skutek dziwnego zrządzenia losu, dodawano te liczby inaczej.

Rozumiem więc stanowisko Hume'a raczej tak, iż zgodnie z dobrze znaną argumentacją, przedłożoną w *Traktacie* i powtórzoną w *Badaniach*, wniosku

³ Słynna uwaga Hume'a na ten temat kończy pierwszy rozdział III księgi *Traktatu o naturze ludzkiej*; zob. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Fundacja Aletheia, Warszawa 2005, s. 546–547. Uważam więc, iż co najmniej dyskusyjne jest proponowane współcześnie, naturalistyczne odczytanie myśli Hume'a.

⁴ Mówi o tym Hume w pierwszym rozdziale czwartej części III księgi *Traktatu* („O sceptycyzmie w stosunku do rozumu”). Jak zresztą powiada na samym wstępie: „Rozum nasz trzeba uważać za rodzaj przyczyny, której prawda jest skutkiem naturalnym; lecz skutkiem takim, iż wtargnięcie innych przyczyn i niestałość naszych sił duchowych może często nie dopuścić do jego realizacji” (s. 263).

indukcyjnego z zasadniczych względów *nie można uprawomocnić* na żaden z dwóch dostępnych nam sposobów, jakimi są argumentacja *a priori* oraz argumentacja *a posteriori*, czyli ani przez wyprowadzenie go z zasad rozumowych, ani też przez odwołanie się do obserwacji. Jak pamiętamy, jest tak w pierwszym przypadku dlatego, iż przejście od szczegółu do ogółu jest logicznie nieprawomocne, o czym wedle Hume'a dostatecznie świadczy fakt, iż można z łatwością obmyślić kontrprzykład pokazujący, że przewidywana regularność może być tylko lokalna: przecież chleb, którym żywią się ludzie, może im w przyszłości zaszkodzić. Po drugie, jedynym (zdaniem Hume'a) uchwytnym założeniem, mogącym uczynić to indukcyjne przejście logicznie prawomocnym, jest założenie podobieństwa tego, co niezabserwowane, do tego, co zabserwowane, a więc założenie swoistej stałości i jednostajności zdarzeń w świecie, założenie, które samo w sobie jest co najwyżej wnioskiem indukcyjnym, wprowadzie popartym obserwacją, lecz i wykraczającym poza nią. Mówiąc nieco bardziej współczesnym językiem, wnioskowanie indukcyjne, nawet jeżeli jest już formalnie poprawne, może nie być poprawne materialnie⁵. Jest jednakże prawdą, że według Hume'a nie tylko posługujemy się indukcją, lecz i będziemy się nią bezustannie posługiwać, nawet dowodnie przekonawszy się o jej bezzasadności. Odpowiada za to bardzo podstawowa i rzecz jasna niepodatna na jakąkolwiek argumentację właściwość naszego umysłu, owa swoista inercja, którą Hume nazywa nawykiem. Jesteśmy po prostu tak skonstruowani, iż trwałe i mimowolne połączenie w myślach, a tego rodzaju przedmiotem jest sąd indukcyjny, stanowi odzwierciedlenie zabserwowanych następstw. Jak podpowiada Hume'owska teoria przeświadczenia, połączenie to umacnia się wraz ze wzrostem liczby obserwacji, tak iż z czasem staje się swoistym myślowym przymusem, mylnie utożsamianym z koniecznością leżącą poza nami, a więc ze związkiem przyczynowo-skutkowym.

Wracając do samej indukcji, można więc chyba orzec, że Hume odróżnia pytanie *quid juris* od *quid facti* i wskazuje jednocześnie tak na *niepoprawność* indukcji, jak i na jej *niezbywalność*. Zauważmy, że między tymi dwiema cechami nie ma zresztą wyraźnej sprzeczności, co najwyżej wzięte razem podają w wątpliwość tradycyjną wizję świata, w której długotrwała użyteczność wiąże się z prawdziwością i z niej wynika, zaś fałsz oraz twierdzenie bezzasadne to środki ułomne, mające co najwyżej doraźne i jednostkowe zastosowanie. Można by więc powiedzieć, że krytyka indukcji cały czas idzie u Hume'a w parze ze świadomością pyrrusowego zwycięstwa takiej krytyki; dotyczy to zresztą wszystkich podnoszonych przez niego wątpliwości sceptycznych – wszak chyba nie bez powodu określił samego siebie mianem sceptyka umiar-

⁵ Można także powiedzieć, iż jest poprawne niejako warunkowo, to znaczy przyjąwszy założenie, iż przyszłość będzie podobna do przeszłości.

kowanego. Jest więc ten umiarkowany sceptyk tyleż wnikliwym krytykiem indukcji, co jej realistycznie myślącym apologetą, a przynajmniej tak można jego stanowisko rozumieć.

Dokonawszy opisanej powyżej „naturalizacji” stanowiska Hume’a, rozwiązuje Goodman problem prawomocności indukcji, przypisany przezeń spadkobiercom Hume’a, a więc tym filozofom, którzy dociekali prawomocności indukcji nie bacząc na (rzekomą) odpowiedź autora *Traktatu*, iż właściwą instancję stanowi w tym względzie nawyk wytworzony przez doświadczone uprzednio regularności. Rozwiązanie Goodmanowskie jest zgodne z tą właśnie ideą, wcześniej przypisaną Hume’owi. Jest rzeczą jasną, twierdzi Goodman, że nie możemy za pomocą indukcji wnioskować w sposób niezawodny, gdyż taka jest natura indukcji, ale nie oznacza to, iż wniosek nigdy nie jest uprawniony czy też zasadny (*valid*). Przeprowadzając analogię do rozumowania dedukcyjnego, wskazuje on na sposób właściwego rozumienia prawomocności w odniesieniu do rozumowania indukcyjnego: prawomocność takiego wniosku polega na jego zgodności z przyjmowanymi zasadami rozumowania indukcyjnego, tak jak w przypadku dedukcji uprawniony jest wniosek wyprowadzony zgodnie z uznawanymi prawami logiki. Ażeby uniknąć błędnego koła, Goodman dodatkowo przyjmuje, iż same reguły wnioskowania indukcyjnego są zarazem uzasadniane przez praktykę, polegającą na tym, że jednego rodzaju wnioski powszechnie uważa się za poprawne, natomiast inne uchodzą za błędne. Zdaniem tego filozofa, to nie tyle błędne koło, co raczej nieustanne oddziaływanie – akceptowanych wniosków na przyjmowane reguły oraz przyjmowanych reguł na akceptowane wnioski⁶.

Wydaje się jednak, że w swojej pomysłowej diagnozie Goodman, ze szkodą dla własnych rozważań, nie odróżnia pytania o przyczynę od pytania o rację, czyli wspomnianych już kwestii *quid facti* i *quid juris*⁷. Brak tego odróżnienia sprowadza myśl Goodman’a na manowce, co zresztą nietrudno pokazać. Przede wszystkim odwołanie do praktyki, oczywiste dla filozofa, któremu, jak Goodmanowi, podejście pragmatystyczne jest bliskie, wyda się nieprzekonujące każdemu, kto za Hume’em będzie skłonny żywić obawę, iż takie odwołanie grozi niebezpiecznym pomieszaniem porządku bytu z porządkiem powinności, zrównaniem sfer niekoniecznie do siebie przystających, a w najlepszym razie zrodzi wnioskowanie pozbawione niezbędnych przesłanek, łączących zdania deskryptywne z preskryptywnymi. Wizję nieustannego „sprzężenia zwrotnego” reguł i wniosków należy z pewnością ocenić jako atrakcyjną psychologicznie lub nawet estetycznie; nasuwa się wszak myśl o dynamiczności, anty-

⁶ N. Goodman, dz. cyt., s. 62–64.

⁷ Różnicę tę konsekwentnie zaciera w późniejszych pracach, np. w *Ways of Worldmaking*, The Harvester Press: Hassocks 1978, zwłaszcza na s. 109–140.

dogmatyczności, ewolucyjności i kreatywności naszego poznania. Lecz przecież wizja ta może pozostawać bez jakiegokolwiek związku z zagadnieniem prawomocności zarówno uznawanych reguł, jak i wysnuwanych wniosków. Mówiąc jeszcze inaczej, jeżeli rację ma Goodman, wnosząc, iż uzasadnienie uzyskuje się w wyniku porównania wniosku z obowiązującymi regułami, to powinien przede wszystkim porównać *swój własny* wniosek z tymi regułami, które jakoś sankcjonują wszystkie te rozumowania, w których przechodzi się od faktu do powinności, albo na odwrót, od powinności do faktu. Trudno przecież uwierzyć, ażeby takie reguły nie istniały, albo żeby nie odgrywały istotnej roli w ocenie zasadności Goodmanowskiego rozumowania. Najprościej byłoby rzecz jasna dopatrzyć się poszukiwanej reguły w zwykłe niepisanej zasadzie: „skoro zazwyczaj postępujemy w taki a taki sposób, jest to należyty sposób postępowania”. Reguła wydaje się pochodną myśli o istnieniu w świecie ładu naturalnego, następstwem przypuszczenia, iż długotrwała praktyka polega na selekcji, w której wyniku ostają się zachowania optymalne, mogące być pozytywnie ocenione nie tylko pod kątem użyteczności, skuteczności czy ekonomiczności, ale także pod względem aksjologicznym, zwłaszcza jako prawdziwe, prawidłowe albo zasadne.

Nie wspominam już o konieczności dodatkowego zbadania sugestii Goodmana pod kątem jej zgodności z tymi regułami, także przypuszczalnie nieiluzorycznymi i jakoś przecież przejawiającymi się w naszej codziennej myśli, które określają granice poprawności rozumowań korzystających z analogii⁸. Można wszak porównywać ze sobą dowolne rzeczy, i dowolne dwie rzeczy okażą się podobne pod jakimiś względami, ale przypuszczalnie tylko między niektórymi powinno zachodzić na tyle znaczące podobieństwo, iżby pozwalało mówić o zachodzeniu analogii. Reguły te muszą więc jakoś sprecyzować tę wystarczającą dozę podobieństwa. Zanim to nie nastąpi, pozostaje nam po prostu zawierzyć filozofowi, który mniema, iż analogia między indukcją a dedukcją rzuci dostatecznie wiele światła na klasyczne zagadnienie rozumowania indukcyjnego. Stanowisko Goodmana przynajmniej w części składa się zatem nie tylko z przeinaczeń i nadinterpretacji cudzych myśli, ale i – z pobożnych życzeń.

Według Goodmana, właściwy problem indukcji, dostrzeżony właśnie przez Hume'a, a przeoczony przez wielu pomniejszych (lub późniejszych) myślicieli, polega więc nie tyle na tym, czy można uzasadnić wnioski indukcyjne, co raczej na tym, *jak* odróżnić uzasadnione czy prawomocne wnioski indukcyjne (czyli uzasadnione generalizacje) od wniosków czy generalizacji bezzasadnych.

⁸ Filozofia polska miałaby w tej sprawie coś więcej do powiedzenia, dość wspomnieć pracę J.M. Bocheńskiego „O analogii” z roku 1948; zob. J.M. Bocheński, *Logika i filozofia. Wybór pism*, PWN: Warszawa 1993, s. 50–78.

W tym też właśnie miejscu drogi Hume'a i Goodmana zdają się rozchodzić. O ile bowiem Hume miał być zdania, że wystarczającego probierza dostarcza przyzwyczajenie, czyli *de facto* uprzednie doświadczenie, o tyle Goodman odpowiedź tę skłonny jest uważać za przedwczesną i upraszczającą. Jakkolwiek bowiem wydaje się, że z określonym uprzednim doświadczeniem może się zgadzać tylko *jedna* generalizacja, stanowiąca niejako myślowe domknięcie zaobserwowanej regularności, to przecież zgodnych kontynuacji może być więcej (a nawet nieskończenie wiele), czego dowodzi Goodman sięgając po rozumowanie znane później jako paradoks *grue* albo paradoks Goodmana. Zreferuję pokrótce to skądinąd często analizowane rozumowanie i postaram się opatrzyć je zwięzłym komentarzem, wychodzącym, mam nadzieję, z założeń i tez przyjmowanych przez Hume'a⁹.

Paradoks *grue* można sformułować następująco: przyjmijmy, że wszystkie szmaragdy zbadane przed chwilą *t* okazały się zielone. W naturalny sposób uogólnimy tę zaobserwowaną regularność, powiadając, iż „wszystkie szmaragdy są zielone”. Takie stwierdzenie wydaje się nie tylko naturalnym, ale wręcz jedynym możliwym uogólnieniem. Tymczasem, jeżeli przez słowo *grue* będziemy przez chwilę rozumieć to, co *albo* jest zielone przed chwilą *t*, *albo* jest niebieskie kiedy indziej, z łatwością zauważymy, że generalizacją równie zgodną z uprzednim doświadczeniem jest ta, która głosi, iż „wszystkie szmaragdy są *grue*”. Mamy więc do czynienia z dwiema różnymi generalizacjami – dwiema hipotezami – jednakowo opartymi na doświadczeniu, więcej nawet, jednakowo opartymi na dokładnie *tym samym* doświadczeniu. Są jednakowo oparte, gdyż każdy zielony szmaragd zaobserwowany przed chwilą *t* był równocześnie *grue*, oczywiście zgodnie z przyjętą powyżej definicją tego terminu; pozostają natomiast różne przede wszystkim pod względem przewidywań, ponieważ przypisują niewątpliwie odmienną barwę szmaragdom, które zaobserwuje się w chwili *t* lub później. Zdaniem Goodmana, problemem, przed którym staje każdy teoretyk indukcji, okazuje się zatem znalezienie sposobu na odróżnienie generalizacji mających postać prawa (*lawlike*) od zdań stwierdzających prawdziwość co najwyżej przypadkową (*accidental statements*) – nie trzeba wyjaśniać, która z zestawionych powyżej hipotez uchodzi w jego mniemaniu za wypowiedź pierwszego, a która za wypowiedź drugiego rodzaju. Wyraźnie też widać, że paradoks *grue* rodzi obawę, iż nawet najbardziej fantastyczny predykat może być przypisywany przedmiotom na prawach hipotezy całkowicie zgodnej z dotychczasową obserwacją, co kłóci się z intuicją potwierdzenia empirycznego, od którego przecież wymagamy większej powściągliwości w stosunku do wysuwanych hipotez.

⁹ N. Goodman, dz. cyt., s. 72–81. Warto zwrócić uwagę na poświęconą temu paradoksowi (i alternatywnym propozycjom jego rozwiązania) monografię: D. Stalker (ed.), *Grue! The New Riddle of Induction*, Open Court: Chicago 1994.

Zarzut, jaki nade wszystko zamierzam postawić Goodmanowi, to zarzut *wtórności* względem rozważań Hume'a. Uważam bowiem, że przedkładając paradoks *grue*, amerykański filozof dokonuje (przypuszczalnie nieświadomej) repetycji myśli szkockiego sceptyka. Tytułem usprawiedliwienia tego zarzutu wskażę więc tę część rozważań Hume'a, w której daje się bez przeszkód odtworzyć rozumowanie amerykańskiego filozofa¹⁰.

Uważam, że taką część stanowią obserwacje Hume'a dotyczące zasięgu wiedzy *a priori* – sławny przykład z kulami bilardowymi to, jak sadzę, paradoks *grue* w dojrzałej postaci. Autor *Badań* uważa przecież, że na temat położenia kuli w chwili, która dopiero nastąpi, można snuć dowolne przypuszczenia i każde z nich – jeżeli tylko nie wchodzi w konflikt z zasadą sprzeczności – jest równie usprawiedliwione *a priori*; inaczej mówiąc, istnienie nieskończenie wiele równie dobrych hipotez, dotyczących się przyszłego usytuowania kuli i zgodnych z obserwacją jej wcześniejszego położenia. Jeżeli zatem nazwałbym tor kuli składający się z dotychczas przez nią przebytej drogi oraz drogi układającej się w napis „Hume” „ruchem hume'owskim”, to hipoteza, że kula porusza się ruchem hume'owskim, będzie z punktu widzenia rozumu równie dopuszczalna jak ta, która jej takiego ruchu odmawia, będzie wszak w równym stopniu potwierdzona przez dotychczasowe doświadczenie. Różnicę między hipotezami możemy odnotować dopiero *ex post*, gdy kula przemierzy całą drogę obejmowaną przewidywaniem i gdy samo doświadczenie rozstrzygnie za nas, czy ruch był rzeczywiście „hume'owski”, czy też nie. Ażeby wykluczyć ewentualne nieporozumienia, zakładam, że według Hume'a przewidywanie nie musi dotyczyć przyszłości – nieobserwowane mogą być przecież równie dobrze zdarzenia teraźniejsze oraz przeszłe. Podejrzewam, że wszystko, co powyżej powiedziałem o ruchu kuli, było (albo byłoby) dla Hume'a na tyle oczywiste, iż nie widział on potrzeby aż tak dobitnego formułowania zajmowanego stanowiska.

Zwróćmy uwagę, że jeżeli tylko wypowiemy ową paradoksalną hipotezę *rezygnując* z nowo powstałego słowa *grue*, czyli mówiąc po prostu, że „wszystkie szmaragdy należą do rzeczy, które albo są zielone przed chwilą *t*, albo błękitne później”, hipoteza natychmiast straci wiele na paradoksalności i różnić się będzie od hipotezy „wszystkie szmaragdy są zielone” przede wszystkim mniejszym stopniem prostoty oraz mniejszą przystawalnością do zdroworozsądkowego poglądu na świat, poglądu, który rzeczom danego rodzaju przypisuje niezmienny zestaw typowych cech. Niewykluczone, że paradoksalność wypływa poniekąd z niedopracowania naszej zdroworozsądkowej „logiki konfirmacji”, nieprzesadzającej, czy zdanie „*A*” powinno być uznane

¹⁰ Tę samą tezę odmiennie uzasadnia A. Rubinstein w artykule „Induction, Grue Emeralds, and Lady MacBeth's Fallacy”, „The Philosophical Quarterly” 1998, vol. 48, nr 190, s. 37–49.

za potwierdzenie zdania „*A lub B*”. Jak wiadomo, uznanie, iż tak właśnie jest, stanowi wstęp do słynnego paradoksu Gettier’a.

Wrażenie nowości skądinąd barwnego przykładu ze szmaragdami, wrażenie, któremu najwyraźniej ulegał sam Goodman, bierze się, jak przypuszczam, z użycia słów o silnej konotacji empirycznej, takich jak słowo „szmaragd”, „niebieski” albo „chwila”, zaś rozważania Hume’a, na które się powyżej powołałem, dotyczą rozumowań *a priori*. Jestem jednakże zdania, iż przykład Goodmanowski tylko pozornie dotyczy rozumowań *a posteriori* (a więc przede wszystkim rozumowania indukcyjnego), i że pozór ten zniknie, gdy tylko zastąpi się terminy o zabarwieniu jawnie obserwacyjnym wyrażeniami bardziej abstrakcyjnymi, odnoszącymi się na przykład do przedmiotów matematycznych. Od razu zobaczymy wtedy, że jeżeli tylko nie znamy „istoty” danej rzeczy (a mała jest szansa, abyśmy taką wiedzę posiadali), rzecz ta może mieć dowolną „kontynuację” – przynajmniej w epistemicznym znaczeniu słowa „może” – kontynuację ograniczoną co najwyżej prawami logiki, jeżeli tylko zgodzimy się z Hume’em na ich niezagrożoną niczym wszechwładzę nad naszymi myślami. Przecież jeżeli wiedzielibyśmy, że np. natura przedmiotów fizycznych jest taka, iż przedmioty tego samego rodzaju mają wspólną barwę, moglibyśmy bez przeszkód odrzucić hipotezę przypisującą szmaragdom własność *grue*, zobaczwszy jako pierwszy szmaragd barwy zielonej. Wydaje mi się, że można by przy tej okazji wysunąć hipotezę, iż antyesencjalizm z konieczności prowadzi do indukcjonizmu, a więc że odrzucenie indukcji, jeżeli oczywiście nie ma się odbyć kosztem odrzucenia wiedzy empirycznej w ogóle, musi prowadzić do jakiejś wersji esencjalizmu; brzmi to zresztą jak truizm, iż indukcji potrzebuje ten, kto nie zdołał poznać istoty. Odpowiednikiem wiedzy o istocie jest w przypadku rozumowań *a posteriori* oczywiście założenie (według Hume’a tyleż bezprawne, co naturalne), że przyszłość będzie podobna do przeszłości. Tak czy inaczej, chcę powiedzieć, że to, co Goodman określa mianem „nowego zagadnienia indukcji” (*the new riddle of induction*) jest w istocie Hume’owskim wstępem do późniejszej analizy wnioskowania indukcyjnego i tam też otrzymuje klasyczne, czyli Hume’owskie, rozwiązanie. Nie jest to więc krok naprzód, postęp w stosunku do stanowiska autora *Traktatu*, lecz raczej krok wstecz, którego pożyteczność jest tym samym nader wątpliwa.

Ponadto, również Hume’owskie z ducha wydaje mi się rozwiązanie paradoksu *grue* zaproponowane przez Goodmana w następnym, czwartym rozdziale, zamykającym rozprawę *Fact, Fiction, and Forecast*¹¹. Mamy więc do czynienia nie tylko z powtórzeniem założeń Hume’a, ale i z przytoczeniem

¹¹ Por. N. Goodman, dz. cyt., s. 84–124. Dopracowanie zawartych tam idei można znaleźć w artykule: R. Schwarz, I. Scheffler, N. Goodman, „An Improvement in the Theory of the Projectibility”, „The Journal of Philosophy” 1970, vol. 67, nr 18, s. 605–608.

przynajmniej niektórych jego wniosków. Rozwiązanie to – niebędące rzecz jasna jedynym zaproponowanym rozwiązaniem paradoksu *grue* – polega, krótko mówiąc, na tym, iż hipotezy orzekające o szmaragdach odpowiednio własność zieloności oraz własność *grue* można zróżnicować, wzięwszy pod uwagę określoną chwilę oraz wcześniejsze w stosunku do niej użycie tych predykatów, lub predykatów o tym samym co one zakresie, a ściślej, *wcześniejsze* i zarazem *skuteczne* ich użycie w celu przewidywania. Autor posługuje się cokolwiek metaforycznym pojęciem „oszańcowania” (*entrenchment*) danego predykatu czy hipotezy zawierającej dany predykat lub termin. Mówiąc w wielkim uproszczeniu, przedmiotem wyboru jest – a więc i *powinna być* – hipoteza zawierająca termin, którego „oszańcowanie” jest najlepsze, czyli który wcześniej najczęściej służył skutecznym przewidywaniom; nietrudno odgadnąć, który z przymiotników, „zielony” czy *grue*, wygrywa tę konkurencję, przynajmniej tu i teraz¹². Ale i Hume powiedziałby przecież, że skuteczne użycie tych słów nie jest jednakowe i że częstsze użycie pierwszego sprawia, iż jesteśmy bardziej skłonni go użyć w przypadku, gdy mamy do wyboru i jeden, i drugi. Paradoksalnie, różnica między tłumaczeniami autorstwa obydwu tych filozofów polega, jak mi się wydaje, przede wszystkim na tym właśnie: tłumaczenie Hume'a jest wcześniejsze i o wiele częściej pojawiało się w świadomości filozofów. Są jednak i odmienności – bardziej wyraźne i przemawiające, jak mi się wydaje, za klasycznym stanowiskiem Hume'a.

Po pierwsze, Hume nie twierdzi, że ów swoisty dłuższy staż *uprawomocnia* wybór hipotezy – w obliczu przyszłości (albo niewiadomej przeszłości lub takiej teraźniejszości) są one jednakowo hipotezami, jakkolwiek subiektywnie inaczej odbieranymi, naturalnie z uwagi na wpływ impresji na idee. Po drugie, Goodman nie potrafi wyjaśnić, *dłaczego* tak rozumiany staż przymiotników „zielony” i „błękitny” jest dłuższy od stażu przymiotnika *grue*, z jakiej to właściwie przyczyny te pierwsze brzmią bardziej naturalnie i zdążyły zgromadzić większą liczbę świadectw. Chyba większą szansę ma w tym względzie właśnie autor *Traktatu i Badań*, operujący psychologizyczną teorią, która głosi, iż tylko *niektóre* podobieństwa są w naturalny sposób wychwytywane przez umysł, i że to nasza konstytucja – zwłaszcza czułość i specyfika naszych zmysłów – sprawia, że łatwiej nam na przykład dopatrzeć się podobieństw osobno między przedmiotami zielonymi i zamknąć to podobieństwo w słowie „zielony”, oraz między błękitnymi, aby następnie objąć je terminem „błękitny”, aniżeli między zielonymi i błękitnymi, co pozwalałoby swobodnie posługiwać się wyrazem *grue* i odróżniać przedmioty *grue* od niebędących *grue*, i to z równą naturalnością, z jaką teraz odróżniamy błękitne od nieposiadających tej barwy¹³.

¹² N. Goodman, dz. cyt., s. 92–99.

¹³ Na tak rozumianą przewagę koncepcji Hume'a zwraca się uwagę w pracy: N. Stemmer, „Hume's Solution of the Goodman Paradox and the Reliability Riddle (Mill's Problem)”,

Wprawdzie nawyk polega na oczekiwaniu jawnie podobnego skutku po podobnej przyczynie, ale to przecież *umysł* ustala, co jest dostatecznie podobne, a co nie. Zobaczywszy zielony szmaragd, oczekujemy, iż kolejny szmaragd również będzie zielony, albowiem podobieństwo dwóch przedmiotów zielonych jest dla naszego umysłu z natury bardziej uchwytnie aniżeli podobieństwo zielonego i błękitnego, jakkolwiek w bardzo abstrakcyjnym i – by tak rzec – nienaturalnym znaczeniu każda rzecz zdradza podobieństwo do każdej innej rzeczy.

Można oprócz tego żywić wątpliwości, czy faktycznie istnieje sposób wiarygodnego ustalania częstości użycia oraz metoda pozwalająca na sprawdzenie, czy dane słowa są równozakresowe, czy też nie. Autor sam zaznacza, iż jego koncepcja nie stosuje się do przypadków, w których istnieją w tym względzie zasadnicze wątpliwości. Sądzę jednak, że sceptyk idący za Hume'em mógłby od razu poczynić zarzut, iż aby właściwie ocenić dowolne hipotezy pod względami wskazywanymi przez Goodmana, musielibyśmy w pierwszej kolejności wysunąć hipotezy dotyczące się „oszańcowania” tychże, a więc postawić hipotezy odnoszące się do hipotez. Konsekwentnie należałoby więc zbadać najpierw oszańcowanie nowo powstałych hipotez, aby dokonać prawomocnego wyboru między nimi. Badanie to siłą rzeczy zrodziłoby kolejne hipotezy, spośród których znowu należałoby wybrać najlepiej „oszańcowaną”. Wizja zarysowującego się w ten sposób regresu w nieskończoność nie wydaje się szczególnie zachęcająca i skłania raczej do wzmożonej i pogłębionej recepcji myśli Dawida Hume'a aniżeli do jej rewizji zaproponowanej przez Nelsona Goodmana.

„Philosophical Studies: An International Journal for Philosophy in the Analytic Tradition” 2007, vol. 132, nr 2, s. 137–159. Obszernej obrony stanowiska Hume'a w kwestii indukcji przed współczesnymi atakami dostarcza praca C. Howsona: *Hume's Problem: Induction and the Justification of Belief*, Oxford University Press, Oxford 2000. Jak podsumowuje swoją analizę Howson, „(...) what I do believe, and I believe that this extended footnote to Hume shows, is that no theory of rationality that is not entirely question-begging can tell us what it is rational to believe about the future, whether based on what the past has displayed or not. This is not to say that evidence tells us nothing. The trouble is that what it does tell us cannot be unmixed from what we are inclined to let it tell us. Increasing observational data certainly, *provably*, reinforces some hypotheses at the expense of others, but only if we let it by a suitable assignment of priors. We would like to think that an unbroken sequence of viewings of green emeralds reinforces the hypothesis that all emeralds are green. Unfortunately, it can equally be regarded as reinforcing the hypothesis that all emeralds are grue, which is inconsistent with the favoured hypothesis, unless we prevent it doing so by assigning appropriate prior weights. Without our assistance, the evidence cannot tell us that the course of Nature may not change, or for that matter remain the same in emeralds' continuing grueness. Nothing can. Hume was right” (s. 239–240).

Streszczenie

Nelson Goodman w książce *Fact, Fiction, and Forecast* (1955) starał się wykazać, w jaki sposób można unieważnić klasyczny problem indukcji postawiony przez Davida Hume'a. Uważał przy tym, że owo klasyczne zagadnienie musi ustąpić nowemu, rozważanemu w tej pracy problemowi indukcji (i znanemu później jako paradoks *grue* albo paradoks Goodmana). Twierdę, że tak zwany paradoks *grue* jest w istocie tożsamy z klasycznym zagadnieniem indukcji, oraz że bardziej perspektywiczne jest rozwiązanie Hume'owskie niż proponowane przez Goodmana.